Ner 19. Kraków, dnia 16go Października 1876. Rok VIII.

Włościanin.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 cent. 15.—W Prusach i w Poznańskiem kosztują oba pisma 3 tal.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Kalendarz.

17. W. Florentego b,	21. S. Urszuli p. i tow.
18. Ś. Łukasza ew.	22. N. po 20 Św. Jana Kan.
19. C. Piotra z Alkan.	23. P. Jana Kapistrana.
20. P. Przen. ś. Wojciecha.	24. W. Rafała archanioła.

Adres redakcyi:
Księgarnia A. Dygasińskiego w Krakowie.

Zgromadzenie wyborców lwowskich.

Pan Jan Dobrzański, znany redaktor „Gazety Narodowéj“ zawezwany do kandydowania o poselstwo sejmowe przemówił do zgromadzenia, a my mamy sobie za obowiązek przytoczyć tu niektóre ustępy téj mowy, która powinna być politycznym programem każdego dobrego polaka.

Treść mowy Pana Jana Dobrzańskiego.

Moi Panowie! Już prawie 40 lat dobiega, odkąd zajmuję się dziennikarstwem. Od pierwszéj młodości wybrałem sobie ten zawód i dotąd z małemi przerwami — i to nie z mojéj winy wynikłemi, ciągle się jemu oddaję. Wydawałem rozmaite dzienniki, jakie było można. W czasach wielkiego despotyzmu wydawałem dziennik mód, aby przy téj sposobności można było coś ze spraw narodowych poruszyć; późniéj czasopisma literackie, a gdy nastąpiły swobodniejsze chwile, pisma polityczne. Gdy okoliczności mnie do tego zniewoliły, wracałem znowu do pism literackich i wyczekiwałem chwili, aby można napowrót podjąć wydawnictwo dziennika politycznego. Ale zawsze — czy to wydawałem dziennik mód, czy pismo literackie, czy dziennik polityczny — zawsze jedna myśl mną kierowała, t. j. idea narodowa, byt i niezależność narodu! (Brawo.) Wszystkie inne tak zwane teorye społeczne lub polityczne podporządkowywałem téj idei i te tylko popierałem, które rozwojowi téj idei narodowéj posłużyć mogły. Nie wydawałem więc nigdy ani dziennika demokratycznego, ani konserwatywnego, ani liberalnego, ani bezwyznaniowego, ani ultramontańskiego — tylko zawsze i zawsze narodowy. Bez względu na to, czy jaka myśl wyszła z tego lub owego koła, czy od konserwatystów, czy od postępowców, czy od wsteczników, czy od demokratów — jeśli ta myśl, ta dążność, przyczyniała się do podniesienia idei narodowéj, do jéj umocnienia i ustalenia, zawsze tę myśl popierałem — jak przeciwnie uderzałem na nią, jeśli byłem przekonanym, że jest dążnościom narodowym przeciwną, że je rozprzęga i osłabia. (Brawa i oklaski.) Dlatego téż w obozie postępowców uchodziłem za reakcyonaryusza, szlachta nazywała mnie radykałem, ultramontanie wrogiem ich dążności, bezwyznaniowcy zagorzałym katolikiem! Tymczasem ja w całem mojem działaniu nie miałem innego celu jak tylko ideę narodową i popieranie tego wszystkiego co dla dobra narodu jest pożytecznem. I, moi panowie, jeżeli kiedyś będzie Polska, jeżeli dożyję tego, że będzie wolną i niepodległą, wtedy i ja się zapiszę pod chorągiew jakiegoś stronnictwa, które odpowie memu przekonaniu, a wtedy i ja będę bezwzględnie za tem stronnictwem i będę je z całych sił popierać. Ale dopokąd tego nie będzie, dotąd ja do żadnego stronnictwa zaliczać się nie będę. (Huczne oklaski.) W krajach wolnych, mających byt zabezpieczony, walka stronnictw, oddzielająca je ściśle od siebie, jest pożytecznem zjawiskiem, bo jest oznaką zdrowia w społeczeństwie, oznaką rozwoju, postępu i siły. Ale u narodu ujarzmionego taka walka stronnictw nie wzmacnia społeczeństwa lecz je rozstraja, nie rozwija narodu lecz go osłabia i dla tego unikać jéj należy.

(Przeciągłe oklaski.) I może myślicie panowie, że u nas istnieją stronnictwa, że walczą z sobą, i że mają sprzymierzeńców w kraju? Tak nie jest. Słyszymy wprawdzie o stronnictwie demokratycznem, postępowem konserwatywnem, ale jeżeli to są polskie stronnictwa, to niezawodnie żadne z nich programu ściśle się nie trzyma. Mieliśmy tego nieraz dowody. Czy n. p. Towarzystwo demokratyczne u nas popierało myśl powszechnego głosowania? Gdzież tam. Znaleźli się jedni, którzy na zgromadzeniu ludowem wystąpili z tym pomysłem, lecz ich wyśmiano. I czemże jest u nas Towarzystwo demokratyczne? Nie może iść konsekwentnie za swem hasłem, lecz co chwila musi odstępować od programu, cofać się lub kłamać samo przed sobą, jeźli nie chce zaszkodzić rozwojowi narodowemu. I ja w téj sali, gdzie mówimy o wyborze posłów, nie widzę stronnictw narodowych; zeszli się tylko ludzie rozmaitych przekonań, którzy razem jednych i tych samych kandydatów słuchają i razem będą na nich głosować. To najlepszym dowodem, że u nas stronnictw nie ma i być nie powinno. Zapewne, że zdarza się u nas, iż tworzą się pewne stronnictwa na pozór — ale to nie stronnictwa, lecz koterye, wyraźnie powiadam koterye i po za niemi kryje się tylko ambicya, próżność, chęć wyszczególnienia się albo bezmyślność, małpująca to, co się dzieje w obcych krajach. (Przeciągłe oklaski.) Weźcie panowie n. p. stronnictwo ultramontańskie, może najmniéj narodowe. To stronnictwo — doprawdy, dziwić się nieraz potrzeba — zkąd się ono wzięło i czego właściwie chce. (Wesołość). Naród cały jest katolicki, nikt przeciw kościołowi nie występuje ani go nie chce obalać, po cóż tu walczyć, kiedy nie ma z kim walczyć. (Przeciągłe oklaski).

Kiedyście panowie przyklasnęli mojéj krytyce stronnictwa ultramontańskiego, to spodziewam się, że zgodzicie się także na to, co powiem o bezwyznaniowcach. (Wesołość). Proszę panów, oto zjawia się stronnictwo bezwyznaniowe za granicą, które nie chce mieć żadnego wyznania i wszelkiemi sposobami myśl tę propaguje. U nas przyjmuje się zaraz w niedoświadczonych i niedojrzałych umysłach ta idea i daléjże wszczynać walkę przeciw wszystkim wyznaniom i kościołom. Nie umieją nawet uszanować tego, co jest świętem u ludu naszego. Ależ niech każdy swoje przekonanie religijne zachowa dla siebie, niech ich nie narzuca innym, niech nie spotwarza nikogo i nie wyśmiewa tych uczuć, które każdemu są drogie. (Brawo). I tak, jak ultramontanizm wywarł szkodliwy wpływ w Poznańskiem, gdzie formalną wywołano walkę ludu przeciw inteligencyi, tak bezwyznaniowcy mogliby spowodować podobną walkę i osłabić naród, tylko że na szczęście nie znajdują dla siebie gruntu, bo nikt się o ich propagandę nie troszczy. Zresztą, w sejmie naszym istotnie można często słyszeć te słowa: „demokrata,“ „konserwatysta“ i t. p. i tak też zwyczajnie piszą o posłach i stronnictwach dzienniki. Jednak przypatrzmy się bliżéj, czy tam są demokraci, konserwatyści. Mógłbym na kwestyach najważniejszych wykazać, że ich tam nie ma. Jest tylko interes osobisty, który się kryje po za ten parawan, ale nie stronnictwo. Pewna kasta ludzi, pewna warstwa narodu, chciałaby podnieść swoje własne interesa — to są zatem egoiści. (Wesołość). Konserwatyzm jest zasadą, a egoizm nią nie jest. Weźcie panowie ustawę drogową, o cóż tu chodzi? Konserwatyści powiadają: „zostawić ją taką, jaką jest, bo to jest święte;“ drudzy znów demagogowie mówią: „nie trzeba reformy!“ Wiecie, jaki jedni i drudzy mają interes? Oto ci nie chcą, ażeby ponosili większe ciężary na drogi i radziby je zwalić na włościan, tamci znów chcieliby sobie ulżyć tych ciężarów. Gdzież tu są stronnictwa? to są egoiści po jednéj i po drugiéj stronie. Weźmy teraz ustawę gminną, o którą tyle hałasu. I tutaj to samo. Na pozór zasłaniają się konserwatyzmem, ale w gruncie rzeczy chodzi tu także o interes osobisty. Powtarzam więc, że u nas stronnictw nie ma i być ich nie powinno, lecz wszystko należy podporządkowywać idei narodowéj i tylko to się powinno wyznawać i popierać co dobru téj idei służy. I nie myślcie panowie, ażeby nie było w naszym sejmie wielu posłów tego zdania; może nie ma większości, ale zastęp ludzi, zapatrujących się na rzeczy z określonego przezemnie stanowiska, coraz jest liczniejszy i daj Boże, ażeby w przyszłym sejmie było ich jak najwięcéj.

Ktoś mi przed chwilą wspomniał, że po co te wszystkie zebrania, jeźli lada dzień wszystko może się obalić do góry nogami i nie będzie już wyborów do sejmu. Istotnie, że czas bardzo krytyczny, ale ci, co ideę narodową mają na oku, nie powinni ani na chwilę ustawać, choćby jutro nie wiedzieć co nastąpiło. Wspominam o tem, bo często dają się słyszeć głosy, że ani sejm, ani nasza polityka na zewnątrz na nic się nie przydadzą, bo sprawy całéj Europy się ważą i trzeba czekać, co nam los przyniesie. Ja innego jestem zdania. Róbmy to, co dziś

potrzeba, a jak się adarzy co innego, róbmy to, co nam się wyda pożytecznem. Z drugiéj strony, stało się u nas modą, od lat kilkudziesięciu, oglądać się na zewnętrzne okoliczności i spodziewać się, że nam ktoś tę Polskę stworzy, ktoś, co może nawet o tem nie myśli lub nie zdołałby tego uczynić. Już to nasza dyplomacya emigracyjna rozpoczęła takie łudzenie narodu różnemi nadziejami z zewnątrz. Dyplomacya ta bardzo wiele wagi przywięzywała niegdyś do rządu w Austryi i ciągle łudziła nas, że ten rząd znajdzie się kiedyś w tem położeniu, iż nam Polskę odbuduje. Jak to jest demoralizującem dla narodu, tego dowodzić nie potrzebuję. Ale wówczas było to przynajmniéj do prawdy podobnem, ale dziś, gdy Austryi o własny byt idzie, dziś gdyby przyszło do wojny z Rosyą, Austrya nie śmiałaby nawet wypowiedzieć słowa „Polska,“ bo Berlin na to nie pozwoli. Wspominam o tem dlatego, że ten gatunek utylitaryzmu w zagranicznéj polityce ma jeszcze zawsze swoich zwolenników. Gdy przyjdzie jakąś niedorzeczność zrobić, jakieś ustępstwo, zawsze powiadają: „dajcie pokój, bądźcie spokojni, bo ten lub ów, bo Andrassy odbuduje Polskę.“ (Brawo—wesołość). Bo jeźlibyśmy przynajmniéj popierali to, co się z naszem przekonaniem nie zgadza, za dobrą zapłatę, — ale za liche strzępki, to przecież nie wypada. Owoż, jeżeli jaka polityka utylitarna jest dobrą, to taka, która żąda dla kraju wiele autonomii, rozszerzania jéj w każdym kierunku, osobnego ministerstwa dla Galicyi, jak p. Czerkawski Euzebiusz wspominał, i tego w ogóle, co było w rezolucyi zawarte. O to się ubiegać należy i łączyć się z temi stronnictwami, któreby nam mogły być pomocnemi. Ale, żeby za drobne jakieś koncesyjki popierać rząd nam nieżyczliwy, tego nie rozumiem. Ale, powiecie panowie: „to ty trzymasz z federalistami!“ (Wesołość). Moi panowie! My dawniéj, pisząc rezolucyę, innemi dążyliśmy drogami, ale nie osiągnęliśmy tego, czegośmy pragnęli, chociaż wówczas byłoby to rzeczą łatwiejszą, bo i Niemcy i Węgrzy nas potrzebowali, bo nie było jeszcze bezpośrednich wyborów, bo Niemcy nie zwyciężyli Francyi. Dziś już tą drogą iść nie można. Jeżeli więc ktoś dziś mówi, że życzy sobie Austryi, a nie chce żadną miarą obalać systemu centralistycznego i łączyć się z feudałami, wstecznikami i t. p., to ten żąda, aby tak zostało jak jest, bo nie wskazuje drogi, jakąby można dojść do celu. Chcąc zresztą przeprowadzić jakąś zasadę w wewnętrznéj polityce, czy arystokratyczną, czy demokratyczną, łatwo przyjdziemy do punktu, w którym przestajemy być Polakami. Wejście w skład jakiegokolwiek stronnictwa, stopienie się z obcemi zasadami zupełnie nas wynaradawia. Ale, co innego wejść w skład jakiegoś stronnictwa, a co innego zawrzeć z niem przymierze, ażeby coś osiągnąć. (Brawo). Z każdym zrobiłbym przymierze, byle to wyszło na pożytek idei narodowéj. Zresztą nie taki djabeł — feudał lub klerykał straszny, jak go opisują. (Wesołość). Oni walczą przeciw centralistom i dlatego na nich niemieckie dzienniki z piekielną złością uderzają, a ponieważ to się stało popularnem, więc i niektóre nasze dzienniki małpują to samo. (Brawo). Ależ ci centraliści nazywają wszystkich, którzy do ich obozu nie należą feudałami lub klerykałami. I my wszyscy Polacy jesteśmy w ich oczach „feudal und klerikal!“ A cóż nam przeszkadza zawrzeć nawet z wstecznikami przymierze, jeżeli za ich pomocą możemy dopiąć celu? Jeżeli ja mam jechać do Gródka, a drugi jedzie do Przemyśla, to ja przecież mogę z nim, chociażby to był najgorszy wstecznik, jechać na jednym wózku do Gródka, a tam się rozejdziemy. (Brawo, ogromna wesołość). Przecież ślubu na wieczne czasy z federalistami nie zawieramy!

Ale moi panowie, to przywodzi mi na myśl smutny objaw w naszem społeczeństwie. Oto mnoży się u nas nowy gatunek Polaków. (Wesołość). Przedstawiają oni tak zwaną młodą Polskę, chociaż i starzy do nich należą. (Wesołość). Kto się raz przejmie temi ideami stronnictw i koteryj walczących w Wiedniu i za granicą, kto temi formułkami myśli, ten już utracił ideę narodową z oka i chociaż mówi, nie myśli po polsku. Doprawdy dziwić się trzeba, zkąd się ci ludzie biorą, a mnożą się istotnie w zastraszający sposób. (Wesołość). Wprawdzie i nasi delegaci, którzy kilka lat pobyli w Wiedniu i przypatrzyli się przepychowi tego miasta (zwłaszcza przed „krachem“), nasłuchali się mów pięknych, korzą się przed tym rozumem niemieckim, tracą chęć do opozycyi, i tylko jeszcze nie tracą polskiego charakteru. Ale ci nowo-Polacy, co się na naszym gruncie wychowali, co czerpią swoje wykształcenie z niemieckich dzienników, albo może z „Gazety Lwowskiéj,“ któréj wstępne artykuły zupełnie w tym samym duchu są pisane co w dziennikach niemieckich, ci zupełnie przestają być Polakami.

Teraz pozwolę sobie jako wyborca dotknąć spraw kilku, które kandydat musi traktować oględniéj, licząc się z rozmaitemi warstwami

społecznemi, do jakich jego wyborcy należą. Ja tego obowiązku nie mam i otwarcie moje zdanie wypowiem. Już podnoszono tutaj, że odbierają nam coraz więcéj téj autonomii i koncesyi, któreśmy pozyskali. Prawda — ale odkąd? Oto odtąd, odkąd przestaliśmy się domagać natarczywie koncesyj we Wiedniu. Prawdy téj mógłbym dowieść datami. Oto nasze tchórzostwo polityczne, o którem się delikatnie wyraził p. Czerkawski Euzeb. jest tego powodem; dajemy się straszyć, poznano się na tem we Wiedniu a datuje się to od czasu, gdyśmy przestali się o nasze prawa upominać. Nie będę czynił tu wyrzutów z powodu tego co się stało; nie chcę wchodzić w to, z czyjéj winy się tak stało. Można to przypisać po części zniechęceniu dlatego, iż nie otrzymaliśmy tego, o co w rezolucyi prosiliśmy. Można to było otrzymać przy układaniu konstytucyi grudniowéj, kiedy nam Niemcy „swobodę“ dawali, można było uzyskać po uchwaleniu konstytucyi, kiedy się kraj rezolucyą o te swobody upominał. Ze względów utylitarnych jednak nie upominano się o to natarczywie, ażeby nie narazić sobie rządu i ze względów utylitarnych nic też nie otrzymaliśmy. Ta utylitarność wyszła tylko na korzyść pojedyńczych ludzi w postaci koncesyi kolejowych i innych rzeczy, a kraj wyszedł z niczem. Ale to minęło i już się nie da naprawić. Ja tylko zwracam uwagę na to, że prowadząc taką politykę utylitarną na zewnątrz, trzeba nadzwyczajnéj kontroli nad tymi, którym się prowadzenie téj polityki powierza. Zapewne, że nie posądzam tu o nic ani delegacyi, ani pojedyńczych osobistości; kiedyś historya sprawy te z dokumentami w ręku wyświeci. Kontrola jednak jest potrzebna nietylko nad ścisłem wykonaniem mandatu, ale i nad energicznem jego spełnieniem. Otóż taką kontrolę czynności delegacyi powinniśmy wykonać w Sejmie. Sejm powinien podnosząc ciągle te sprawy i upominając się o nie u rządu, pobudzać delegacyę do czynu, która zresztą w ostatniéj kadencyi z wyjątkiem drobnych usterek na żaden zarzut nie zasługuje.

Oprócz tego inne jeszcze ma sejm spełniać zadanie t. j. zadanie pracy organicznéj. W téj mierze wrócę znowu do moich słów poprzednich, t. j. że wszystkie prace w tym także kierunku powinny się stosować do idei narodowéj. Mówiono tutaj n. p. o gminie, o potrzebie połączenia obszaru dworskiego z gromadą, o gminie zbiorowéj, o połączeniu Wydziału krajowego z Namiestnictwem, a starostw z wydziałami powiatowemi. Ja pokrótce te sprawy rozbiorę, jednak tylko ze stanowiska idei narodowéj. — Prawda, że dwór i gromada tworzą jedną, wiekami zrosłą całość, którą uszanować należy. Gdy uchwalono dziś istniejącą ustawę gminną, podnoszono tę myśl, lecz wówczas była jeszcze taka antypatya większych właścicieli do włościan, że o czemś podobnem ani myśleć nie było można. Oddzielenie dworu od gromad jest to najnieszczęśliwsze dzieło śp. hr. Gołuchowskiego. Zdawało mu się, że przez to zapewni spokój tym dwom częściom jednego ciała. Ś. p. hr. Gołuchowski z wielką protekcyą traktował w sejmie ten swój pomysł; jemu głównie przypisać należy, że rozdział ten został zatrzymany. Wówczas to stronnictwo, które czuło potrzebę połączenia gminy z dworem dla pożytku sprawy narodowéj, wymyśliło jako środek pomocniczy, aby złagodzić istniejącą apatyę, gminy zbiorowe. Nie chcecie się łączyć — mówiono — w gromadzie z włościanami, łączcie się w gminie zbiorowéj. Jednakże już wówczas podnoszono pewne wątpliwości, czy to się da przeprowadzić. O cóż nam chodzi w organizacyi gminnéj? Czy o lepszą policyę polową, w ogóle o większy ład administracyjny? Nie — lecz o to, ażeby w gminie położyć podstawy życia społeczno-narodowego, ażeby dwór żył w zgodzie i jedności z gromadą i inteligencyą w tem życiu przyświecał. Bo, co do porządku, to jeszcze tak źle u nas nie wygląda; gdzie indziéj bywa gorzéj. Tu trzeba takiéj ustawy, ażeby większy właściciel we własnym interesie musiał żyć w zgodzie z włościaninem. (Brawo). Partya świętojurska czuje doniosłość tego urządzenia i dlatego ze wszystkich sił wichrzy przeciw temu, chociaż to jest dla włościan z korzyścią. (Brawo). Tylko między naszem obywatelstwem jest jeszcze wielka liczba zaślepionych, którzy nie widzą w tém zbawiennych skutków a inni znów nie chcieliby żadnych zmian dlatego, bo im dziś wygodniéj, że nie potrzebują dbać o gminę. Ale czy to jest spełnianie obowiązków polskiego obywatela takie zapatrywanie się na stosunek dworu do gminy? (Brawa i oklaski). Inni jeszcze właściciele większych posiadłości, lecz tych jest mniejsza liczba, obawiają się większych ciężarów, niepomni tego, że gdyby trzeba bronić Polski orężem, i krew i mienie przynieśliby jéj w ofierze. Jednak miejmy nadzieję, że ta myśl połączenia zyska coraz więcéj uznania i przełamie w końcu wszystkie przeszkody. Niech nikt nie składa się tem, że podobnéj ustawy nie można w sejmie przeprowadzić, bo się jéj włościanie sprzeciwiają. Oni tam nie stanowią większość

Do zmiany statutu krajowego brak naszym posłom $3/4$ większości, ale mieliby zawsze większość $2/3$ a nawet zbliżali się do $3/4$, gdyby przynajmniéj uczęszczali pilnie na posiedzenia. Ale ja jako dziennikarz, miałem nieraz sposobność zrobić spostrzeżenie, że niektórzy z nich, mimo że siedzą we Lwowie, są „rzadkimi ptaszkami“ w sejmie. Jeden z takich posłów tak samo robił w sejmie i w radzie państwa; jest to p. Bartoszewski z Jarosławia.

Przeczytajcie wszystkie imienne głosowania — nigdzie go nie znajdziecie. — Dziś znowu ubiega się o mandat, jeśli go wybiorą, będzie czynił to samo. (Wesołość, oklaski).

Co do gmin zbiorowych, to jak powiedziałem, było to tylko proponowane jako surogat, ponieważ wówczas nie było możliwem połączenie gromad z dworami. Teraz jednak podają to jako niezbędny środek. Już tu jednak wyjaśniono, że jest to nietylko niepotrzebnem, ale i niebezpiecznem, bo ten aparat urzędniczy, jaki w takiéj gminie zbiorowéj jest potrzebnym, mógłby się, gdyby inny wiatr zawiał, zwrócić na naszą szkodę. Prócz tego na czele téj gminy, wedle projektów musiałaby stać inteligencya. Jeżeli już teraz wójt jest w gminie niemiłą figurą, bo wykonywa wszystko niemiłe, to ileżby dopiero było powodu do podburzań wtenczas? Wrogie żywioły mówiłby zawsze: „To pany roblat!“ (Brawo). — Byłby to więc nowy powód do waśni.

Teraz co się tyczy połączenia starostw z wydziałami powiatowemi, w celu usunięcia szkodliwego wrzekomo dualizmu, to ja zgodziłbym się na to, gdybyśmy byli narodem wolnym, byłbym zatem wszędzie tam, gdzie rząd jest odpowiedzialnym narodowi i wykonywa wszystko to, co do celów społeczno-narodowych jest potrzebnem. Ale tam, gdzie téj rękojmi mieć nie można, tam muszę być temu przeciwnym. Dzisiejsze instytucye autonomiczne, to są ogniska życia narodowego, których z całą starannością od wpływu władz rządowych strzedz należy, bo ja w odpowiedzialność Namiostnictwa, którą tu proponują, nie wierzę, gdyż to samo Namiestnictwo jest także odpowiedzialnem ministerstwu. Zresztą myśl ta nie wyszła od nas, tentowało ją już ministerstwo w Czechach i Morawii nadaremnie, tylko na Bukowinie przez wiernokonstytucyjne żywioły z łatwością przyjętą została. To samo co do Wydziału krajowego, który zawsze w sprawach narodowych albo bierze inicyatywę, albo je popiera, albo przynajmniéj nie stawia przeszkód — czyż mamy się go tak łatwo pozbyć. Nie, jak długo nie będzie Polski wolnéj i niepodległéj, tak długo tych instytucyj z rządowemi łączyć nie możemy; brońmy raczéj téj autonomii, jaką mamy, bo inaczéj sami Niemcy z nas się śmiać będą. I rzecz dziwna, że do tego stopnia straciliśmy instynkt narodowy, że nie mierzymy rzeczy wedle pożyteczności dla idei narodowéj, tylko jakieś względy administracyjne i organizacyjne nami kierują. Dowodem tego jest, że w Krakowie wywieszono tę myśl połączenia władz autonomicznych z rządowemi jako program, około którego posłowie się mają grupować i na takich tylko posłów mają być oddawane głosy. Ja także dla tego zabrałem tu głos, ażeby wykazać całą szkodliwość tego sztandaru i téj dążności, do któréj sejm przyszły miałby się zabrać. (Brawo i oklaski).

O drzewach owocowych.

Sadzenie drzew owocowych mogłoby dla rolnika naszego być znakomitą podporą jego materyalnego bytu; jednakże tak zwane sadownictwo stoi niezmiernie nisko w Polsce podobnie jak zakładanie pasiek, uprawa lnu a także niektóre rodzaje małego przemysłu, jak wyrabianie drewnianych sprzętów i zabawek dla dzieci, plecenie kapeluszy słomianych i t. d., które to przedmioty do sklepów po miastach naszych sprowadzane bywają zwykle z zagranicy. Trudnoż znów tylko na samę ziemię jedynie liczyć i od niéj wymagać, aby ona swoją urodzajnością zaspokoiła wszystkie nasze potrzeby. Jeśli ją kochamy, nie powinniśmy jéj nigdy zbytecznie przeciążać, a zaprawdę przeciążamy, gdy pragniemy aby ona przy lichéj uprawie wydawała nieustannie złoto w swoich kłosach. Niejeden marnotrawi czas na czczéj gadaninie w karczmie, na obmawianiu sąsiadów, przeklinaniu żydów i nie wie, że sam mógłby sprawcą być dobrego swego losu, gdyby się jął pracy pierwszéj lepszéj. Nadchodzi późna jesień, ta pora tak bardzo stosowna do sadzenia drzew owocowych, właściwsza na ten cel aniżeli wiosna, bo drzewo zasadzone w jesieni utrwali się przez zimę w gruncie i już pewniéj z wiosną błyśnie zielonością. W innych krajach ludzie o tym czasie pracują po sadach i stwarzają sobie raje prawdziwe, u nas mało komu chce się sumiennie popracować w sadzie. Żeby się tak

samo urodziło, toby człowiek zjadł, ale pracować dla drugich, czyż się to opłaci? Stara bieda, stare niedołęstwo ogarnęło lud polski i nieraz rodzi się w myśli smutne pytanie, czy my kiedy poprawimy się jeszcze. Kto się chce poprawić, ten zaczyna poprawę życia zaraz w téj chwili, kiedy mu to do myśli przyszło. Taka prosta rzecz jak uprawianie drzew owocowych, a i to jakoś nie idzie; oj biedniśmy, biedni, biedna ta ziemia, któréj synowie są tak gnuśni i obojętni. Któż nie wie jak się sadzi drzewa owocowe? Może i jest taki, przeto powiemy kilka słów w tym przedmiocie. — Kopie się doły obszerne, tak, aby drzewo zasadzone mogło rozpuszczać korzenie na wszystkie strony i aby ziemia przez to kopanie zrobiła się pulchną. Na spodzie w dole należy umieścić urodzajną wierzchnią warstwę ziemi, ku wierzchowi zaś dawać tę, która była od spodu. W taki dół należy przesadzić drzewo ze szkółki, ale przesadzić nie głębiéj, niż było w szkółce, bo inaczéj drzewo prędko uschnie. Korzenie wsadzonego drzewka należy dobrze rospostrzeć, potem przysypać je ziemią i udeptać, wbić następnie palik od północnéj strony drzewka i przywiązać je do takiego palika łyczkiem. Pod drzewkiem świeżo przesadzoném ze szkółki może być w dole nieco nawozu, ale to nie pod samymi korzeniami.

Z pomiędzy uprawianych u nas drzew owocowych pierwsze miejsce zajmuje jabłoń, drzewo dorastające znacznych rozmiarów i dlatego należy je umieć sadzić, to jest powinno ono przedewszystkiem mieć pod sobą ziemię czarną i tłustą, następnie zaś należy jedno drzewko od drugiego umieszczać o kilkanaście łokci odległości, bo gdy jabłonie będą zasadzone zbyt gęsto, wtedy nie rozrosną się należycie jako drzewa a następnie dadzą skąpe ze siebie zbiory.

Jedne jabłonie dojrzewają w końcu lata i zowią się jabłkami letniemi, inne późną jesienią i to są jabłka zimowe; te ostatnie są lepsze, trwalsze i droższe, przeto korzystniéj je sadzić a zimą za takie owoce można ładne pieniądze zebrać, byleby się nie psuły, co ma miejsce zwykle, ilekroć owoce nie są zbierane rękami z drzewa, lecz strącane przez trzęsienie. W podobny sposób co jabłoń sadzi się grusza, lecz ta potrzebuje gruntu mniéj wilgotnego niż jabłoń. Owoc gruszy letniéj bywa bardzo smaczny, ale przechować go niepodobna, chyba usmażony w cukrze lub w occie marynowany; za to gruszki zimowe mogą do późnéj zimy wytrwać, przechowane będąc dobrze w piwnicy ciepłéj. Trzeciem z kolei drzewem w sadach naszych pospolitém jest wiśnia; ta lubi już grunt suchy i na nim tylko dobrze się udaje; jedna wiśnia od drugiéj powinna być przynajmniéj na 8 łokci odlegle sadzona. Z pomiędzy drzew śliwowych najgodniejszém uwagi jest drzewo węgierki; śliwa ta potrzebuje gruntu średnio wilgotnego i ciepłego; należy przy sadzeniu pamiętać, ażeby drzewko od drzewka posadzone było przynajmniéj na dziewięć łokci odległości, jeżeli sobie życzymy, ażeby zbiór dobry zapewniowniony nam był w przyszłości. Że sadzenie drzew śliwowych opłaca się niepospolicie, o tém zaledwie tu mówić trzeba. Każdy przecież wie, jakim artykułem żywności znakomitym są takie śliwki smarzone lub powidła. Inne drzewa lub krzewy owocowe jak agrest, porzeczki, maliny udają się w Polsce znakomicie, ale nie mają tyle znaczenia, ile go posiadają poprzednie. Winogrona, jakkolwiek sadzą się u nas, jednakże rzadko się dobrze udają, nie mają bowiem czasu na dojrzenie.

Dzwon

kościoła Najśw. Panny Maryi w Krakowie.

I.

Z krakowskiéj wieży — z Maryi kościoła —
Dzwon śpiewa hymny i pobożnych woła;
A lud się tłoczy w sklepienia kościelne,
Ubrany w szaty i stroje niedzielne.
I ja wśród ludzi pobożnych natłoku,
Mówiłem pacierz przy matecznym boku;
Prosiłem Boga o cacko dziecinne,
A Bóg przyjmował modlitwy niewinne.
Bo moje serce tak było bez skazy,
Jak w koło Świętych cudowne obrazy;
A moja dusza, jakby miała skrzydła,
Biegała sobie wśród dymów kadzidła.
Ztamtąd się myśli ku niebu wznosiły,
Nad dymów kłęby, nad Świętych kościoły,
Bo moje myśli tak urocze były,
Jako w oltarzu złociste anioły.

II.

Z krakowskiéj wieży — z Maryi kościoła —
Dzwon do chmur ciemnych, jak woła, tak woła,
I lud się modli i patrzy ku chmurze,
Aby odegrać pioruny i burze.
Boże! wysłuchaj pobożnych wołanie,
Odwróć tę klęskę na bagna i góry,
Wszakże twa ręka, o wszechmocny Panie!
Prowadzi burze i chmury.
Tak się lud modli, — i czarne sklepienie
Pęka i w złotym odpływa obłoku,
A słońca czyste i jasne promienie
W wiosennym błyszczą uroku.

III.

Lecz cóż, że niebo pogodą jaśnieje?
I cóż, że ziemia kwiatami się śmieje?
Dzwon znowu z wieży Maryi kościoła
Jęczy na trwogę, i — do broni woła!
Bo wróg, jak chmura, czerni się zbliska,
Jak burza wznosi tumany dokoła,
Huczy zdaleka, piorunami błyska,
I pali miasta i sioła.
Wtenczas na odgłos krakowskiego dzwonu
Każden powtarzał, uzbrajając siebie,
Że niemasz innéj ucieczki od zgonu,
Jak w krzywéj szabli i Niebie.

Co słychać w świecie?

O niesłychanéj rzezi w Bataku piszą jak następuje:

Władze tureckie w tatarskim Bażardżyku dowiedziały się, że w Bataku przysposobiono powstanie i wydały rozkaz Achmetowi adze z Dospatu uderzyć na tę zbuntowaną wieś. Achmet aga połączył się z Mahomedem agą z Dorkowa i zabrał się do spełnienia rozkazu. Stanąwszy przed Batakiem, zawezwał mieszkańców do wydania broni. Ci odmówili, nie ufając Turkom. Rozpoczęły się zatém małe utarczki, które trwały dni dwa. Żadna strona w tym czasie nie poniosła jakiéjkolwiek straty. Dnia 9 Maja przekonali się mieszkańsy, że sprawa ich źle stoi i że znikąd spodziewać się nie mogą pomocy. Wysłali zatem parlamentarzy do Achmeta a ten poprzysiągł uroczyście, że jeżeli wydadzą broń to i włos z głowy im nie spadnie. Część jednak ludności ku swemu szczęściu ratowała się ucieczką. Chłopi zaufali przysiędze Achmeta i złożyli broń. Achmet zażądał potem, by wszystkie pieniądze, jakie posiadają, złożyli. I temu żądaniu uczyniono zadość. Zaledwie złożono pieniądze, rzucili się baszybożuki na lud bezbronny i rozpoczęii rzeź okropną. Znaczna część mieszkańców około 1200 schroniła się do kościoła i na cmentarz, otoczony murem. Kościoła murowanego nie mogli jednym zamachem zdobyć baszybożuki. Nie mogąc się dostać do środka, ani podpalić go zewnątrz, wdrapali się na dach i wybiwszy sklepienie, poczęli rzucać do środka między tłumy tam zebrane drzewo i płaty zmaczane w petroleum. Wreszcie wyważono wrota, wymordowano znajdujących się w kościele i kościół spalono. Jedna zaledwie osoba wyszła żywo z tych murów. Była to stara kobieta, która całą tu postradała rodzinę, złożoną z siedmiu głów. Gdy drzwi wyważono a staruszka przygotowywała się na śmierć, wziął ją za rękę jakiś turek i rzekł do niéj: „Pójdź stara, ja ci nic złego nie zrobię,“ wyprowadził ją z kościoła i ukrył przed zbójcami. Widok, jaki przedstawiał kościół wraz z cmentarzem, niepodobnym jest do opisania; trzeba własnemi patrzeć oczami, by módz sobie wyrobić o tém jakie takie wyobrażenie. Ani jednego trupa nie pogrzebano; gdzie kto legł, tam też dotąd spoczywa; z trudnością przejść można do wrót kościoła, naokół bowiem pełno leży trupów. Zwiedziłem tę dolinę śmierci 31-go Lipca; upłynęło zatém od czasu rzezi przeszło półtrzecia miesiąca, a powietrze było tam tak zatrute, że ledwo dójść było można do cmentarza. Co krok napotykałem na resztki ciał ludzkich, gnijących i prażących się pod promieniami pięknego słońca. Tu leżała czaszka staréj kobiety z strzępkiem siwych włosów, tam znów sztuczne sploty przebitéj jataganem dziewczyny. Głowę, którą kiedyś sploty te zdobiły, uniosły zapewnie ku pożarciu psy, jedyne żywe istoty, które tam pozostały. Za wsią znalazłem mały dół i naliczyłem w nim 60 czaszek, poucinanych siekierami lub jataganami od kadłubów. Z resztek ozdób niewieścich przekonałem się, że wiele pomordowanych było tu kobiet. Przypuszczać także można, że kilku z majętniejszych chłopów wzięto przed zamordowaniem na tortury aby powiedzieli, gdzie ukryli skarby. Piotra Triandaphyllosa i popa Necio formalnie upieczono; Stoiczowi odcięto uszy, nos, ręce i nogi. Sądzę, że to, co powiedziałem, starczy, by można dać Achmetowi adze i jego siepaczom świadectwo, że dokonali zbrodni, jakiéj drugiéj nie wykazują dzieje naszego stulecia. Cyfra pomordowanych wynosi według mego obliczenia najmniéj 5000. Inni wyżéj ją podają, bądź co bądź, nie zmniejsza to bynajmniéj zbrodni tych morderców. Postanowili oni sobie wyciąć wszystkich do nogi z wyjątkiem tych dziewcząt, które uprowadzili ze sobą dla dogodzenia swych zwierzęcych chuci. Ci, co ratowali się ucieczką, zawdzięczają swe ocalenie dobréj gwiaździe a nie delikatnemu sumieniu swych sąsiadów. Za czyny te otrzymał Achmet aga o r d e r.

Batak był wsią zamożną i prowadził znaczny handel drzewem. Wszystkie tartaki, gdzie piłowano drzewo, spłonęły. Turcy częścią zburzyli, częścią uwieźli z sobą 30.000 oków żelaza. Strata w bydle jest także bardzo znaczna. Zbójcy uprowadzili z sobą 1000 jarzm wołów, 2.000 krów, 5.000 owiec i kóz i 800 koni. Pozostali przy życiu mieszkańcy żyją nędznie w drewnianych chatach po za spaloną wsią. Kilka kobiet spotkano, jak siedziały na ruinach swych domów i śpiewały żałosne pieśni. Inne znów chodziły po cmentarzu pomiędzy trupami, inne jeszcze biegały, co im tchu starczyło z rozpuszczonym włosem, biły się pięściami po głowie i okropne wydawały jęki. (Katolik.)

Rozmaite wiadomości.

— Adama i Ewę wydalając Bóg z Raju ulitował się nad niemi i posypał ziarnek zboża w miejscach, którėmi przechodzić musieli.

Szatan, odwieczny nieprzyjaciel człowieka, zoczywszy mnóstwo tych ziarnek rozsypanych po ziemi pomyślał sobie. „Aha! już wiem, to te ziarna posypane na to, ażeby, jak będą przechodzić tędy, je wyzbierali i żywili się niemi.“ Nic z tego nie będzie, muszą oni przyjść w moją opiekę jak im głód dokuczy. Muszę ja się tylko wziąć do roboty, a zobaczymy co to z tego człowieka będzie. On musi mojem narzędziem stać się.

Jak się wzięło owo djablisko do rzeczy, jak zaczął rożyskami i pazurami ziarna zadrapywać w ziemię, tak sobie i rogi przytarł i pazury poudrapywał, zanim ostatnie ziarno pokrył. Napracowawszy się djablisko nad siły, bo aż się skrzywił, aż mu język łokciem wyzierał był pewnym, że zniszczy dzieło Boskie. Ale, o dziwo, za niejakim czasem ziarnka wydały kłosy i owoc stokrotny, które Adam z Ewą z rozkoszą sprzątali.

Dopiero djabeł mądry po niewczasie spostrzegł się, że zamiast szkodzić rodzajowi ludzkiemu sam do istnienia jego się przyczynił.

Mówi się, że djabłów nie było i nie masz na świecie, ale sami ludzie są niemi. Mamy zaiste i dzisiaj mnóstwo szatanów, prawie w każdym względzie, którzy bądź w małem, bądź w wielkiem przedsięwzięciu chcą bliźniemu szkodzić, nie życzą mu powodzenia, zazdroszczą jego pomysłowi i szczęściu, knują spiski, prześladowania, urągania i udręczenia, ale te wszystkie zazwyczaj przeciw nim samym się zwracają.

— Magdusia, czternastoletnia dziewczynka zapytała się razu pewnego swéj matki: „Mamo, dla czego ty masz tak wiele białych włosów na głowie?

Dla tego, odpowiedziała jéj matka, że ty bywasz zbyt często niegrzeczną.

Czy być może?

Tak jest, dla twéj niegrzeczności mnie włosy bieleją.

O, to i mama musiała być bardzo niegrzeczną, kiedy naszéj babce, wskazując na siedzącą przy oknie, wszystkie włosy zbielały jak mleko.

— Dochodzi ze wschodu wiadomość, że zawieszenie broni zostanie z pewnością zawarte na 6 miesięcy, w którym to czasie rząd turecki ma zaprowadzić reformy, zmiany na lepsze, ustanawiając ku temu komisyą składającą się z 20 osób. — Pokutuje jeszcze jeden plan przywrócenia pokoju t. j. zwołanie kongresu (zjazdu) posłów mocarstw europejskich, lecz tu z pewnością do zgody nie przyszło, bo zaraz na to nie mogą się rządy zgodzić, czy Turcya ma zasiadać na kongresie, czy nie. — W Stambule obchodzą Turcy największe swe święta, oglądają największą relikwię, miecz proroka, co nie mało się przyczynia do wzbudzenia fanatyzmu religijnego w nich, nienawiści ku chrześcianom. To téż strasznie patrzą Turcy na chrześcian. — Gazety tureckie bardzo chwalą Węgrów, i radzą zawrzeć z nimi formalne przymierze, natomiast występują naturalnie ostro przeciw Moskalom, wyznając, że dla nich Turcy nie mogą zawrzeć pokoju, z któregoby Moskale najwięcéj korzystali. — W Salonichii, gdzie to zamordowano konsulów, znów jakieś rozruchy, a okręt wojenny niemiecki, który już był odjechał, wrócił się do portu miasta. — Serbowie pod Czolak Anticzem posunęli się daléj; o potyczkach jeszcze donoszą. Wódz turecki, Muktar w Czarnogórze znów ściśniony i żąda posiłków, których nie ma. Od jednéj z twierdz tureckich zostali Czarnogórcy odparci.— Mówią, że oficerowie rosyjscy zmusili Serbów do walki przed upływem zawieszenia broni. — Cały pułk kozacki przybył z końmi do Serbii przez Rumunią za paszportami, czemu przeszkodzić nie można, komisarz turecki rachuje Serbów przejeżdżających przez Rumunią. — Urzędnicy rosyjscy przybyli też z telegrafami polnymi do Serbii.—Tworzy się legion włoski.— Czarnogórcy zabrali kilku najdzielniejszych Mahometan do niewoli. — Czernajew i kanonik Lidden donoszą o ciągłych okrucieństwach tureckich, np. że wbijają ludzi na pal.—Serbowie zamówili w Austryi 50.000 płaszczy zimowych. — W Bulgaryi podobno miejscowi Turcy pomagają budować zburzone domy. (Orędow.)

— Egzamin w szkole uprawy lnu. Komitet towarzystwa gospodarskiego podaje do wiadomości powszechnéj, iż dnia 6 listopada b. r. odbędą się egzamina w zakładzie uprawy i wyprawy lnu w Gródku, a zwracając uwagę, iż egzamina te są publiczne, zaprasza na nie uprzejmie nietylko rodziców, krewnych i opiekunów, ale i wszystkie osoby, któreby dokładne wyobrażenie o stanie tego zakładu wyrobić sobie życzyły.

— Nowe stemple. Od dnia 1 stycznia 1877 będą wprowadzone w obieg zmienione znaczki stemplowe (marki) wszystkich kategoryj.

Znaczki stemplowe, obecnie w obiegu będące, wyjdą z końcem stycznia 1877 r. całkiem z używania.

Użycie więc tych znaczków stemplowych po dniu 31 stycznia 1877 równać się będzie zupełnemu nieostemplowaniu i pociągnie za sobą takie prawne skutki, jakie według ustaw o należytościach połączone są z nieostemplowaniem.

Od dnia 1 Lutego do włącznie 30 Kwietnia 1877 wymieniać będą c. k. magazyny stemplowe bezpłatnie wyszłe z obiegu i używauia a niezużyte już znaczki stemplowe na nowe w obieg wchodzące znaczki stemplowe z zachowaniem istniejących w téj mierze przepisów.

Po dniu 30 kwietnia 1877 r. nie ma miejsca ani wymiana uchylonych z obiegu znaczków stemplowych, ani też żadne jakiekolwiekbądź inne wynagrodzenie za takowe.

Wybory wyborców w gminach wiejskich wypadły dość pomyślnie, pomimo silnéj agitacyi ruteńskiéj. (Kron. Codzien.)

Głowa i rozum.

Głów dużo, głowy ani jednéj.

Dla głów potrzeba rozumu, ale głowa to nie rozum.

Gdyby rozum dawał głowę, to byłyby przecież głowy.

Mieć rozum i mieć głowę, to dwie rzeczy.

Rozum gada, a z głową człowiek mało, i to niekiedy. Wszystko teraz gada.

Człowiek z dobrą głową pytaj: nie co gada, ale to, co zrobił.

Powiadają: są głowy, byle je słuchano.

Gdyby słuchano, to pierwsza przekupka za straganem tyle umie: to jest gadać.

Człowiek z głową nie gada, ale rozkazuje, a nie słuchaliby go, to umie sobie poradzić.

Takich nie mamy, ani było tego w ostatniéj potrzebie.

Upadek człowieka.

Człowiek jeden z całego stworzenia dostał w podziele rozum i wolę, ale te mogą ze sobą zgody nie trzymać. Ona niejedność pomiędzy rozumem a wolą daje świadectwo o upadku jego.

Przy woli i rozumie człowiek bez zakonu byłby nie miał prawidła dla siebie i mówi też św. Paweł: bez prawa nad sobą byłoby człowiekowi dobre i złe.

W Raju miał dlatego wzbronione sobie pożywanie z drzewa wiadomości dobrego i złego.

Wiadomość dobrego i złego nie była w jabłku, ale w nieposłuszeństwie.

Człowiek w Raju i za Rajem odebrał zakonem świadectwo duchownego powołania swego.

Posłuszny w Raju nie byłby ukąsił śmierci, a dla posłusznego za Rajem jest zwycięstwo nad śmiercią.

Zakon czyli prawo były też jemu zbawieniem, a nieposłuszeństwo upadkiem.

— **Ceny zboża.** Pszenica biała polska od 10·25 do 11·75, podolska od 10.25 do 11·50, żółta od 10·00 do 11·75, czerwona od 10·00 do 11·75 — żyto polskie od 8·50 do 09·00, podolskie i rosyjskie od 8·25 do 09·00, jęczmień 7·50 do 8·50, groch od 8·25 do 9·25, owies od 07·00 do 07·25, rzepak od 17·00 do 17·25.

Wydawca: W. Kornecki.

Redaktor odpowiedzialny: *Antoni Bolesław Koziański.*

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.